

**Japończyk z przypadku czy piłkarz przez pomyłkę? To jedna z wielu tajemnic, które czynią Hidetoshiego Nakatę jednym z najbardziej zagadkowych zawodników współczesnej piłki. Rzadkie wywiady, wiele legend, niewiele pewnych kwestii. Do tych ostatnich na pewno należy fakt, że był graczem o wielkich umiejętnościach.**

To na pewno nie był blef w stylu Kazu Miura, który w Japonii był uznawany za piłkarskiego Boga zanim pojawił się Hidetoshi. Na pewno był to interes, przez który gwarantował zarobek swojej firmie «Sunny Side Up», a więc sobie samemu, ale też swoim pracodawcom (Perugia, Roma, Parma, Bologna, Fiorentina) niezłe zarobki. Był świetnym piłkarzem. Nie debiutuje się we włoskiej lidze, strzelając dwie bramki Juventusowi, jeśli jest się słabeuszem. Nakata przejdzie do historii jako pierwsza gwiazda japońskiej piłki na skalę światową, a to wiele znaczy w kraju sumo i baseballa.

Jego historia jest bardzo włoska, ale duch poświęcenia typowo japoński. *Zaczynałem grać w piłkę w wieku dziewięciu lat. Szkoła skierowała mnie do tej drużyny. Było nas wielu, a boisko tylko jedno. Więc musieliśmy grać na zmiany. Zdarzyło mi się grać choćby o świecie, o piątej czy szóstej rano. Czy musimy mu wierzyć? Jako że jest Japończykiem, wszystko jest możliwe. Tylko w tamtych stronach ludzie są gotowi do podobnych poświęceń. Nakata stał się kimś już w szkole. W wieku piętnastu lat był członkiem szkolnej reprezentacji.*

Jego pierwszym poważnym klubem było Bellmare Hiratsuka: cztery sezony, 84 występy w Japan League i 16 bramek. Bellmare to zespół prowincjalny. Może także z dlatego Nakata dorastał szybko. W wieku 19 lat trafił do olimpijskiej reprezentacji. To rekord. Nigdy w przeszłości Japończyk poniżej 20 lat nie miał zaszczytu zagrać w tym turnieju.

Alternatywa dla piłki? Kto wie. Może kariera biurowa? *W wieku 18-19 lat stałem na rozdrożu: uniwersytet czy piłka. Wybrałem piłkę. Gdybym kontynuował studia, to wybrałbym jakąś dziedzinę ścisłą. Nigdy nie miałem problemów z liczbami. Pragmatyk w 100%. Może właśnie dlatego jego największą pasją, poza markowymi ubraniami, jest internet. Ktoś kiedyś nazwał go piłkarzem-cybernautą. Świetna definicja.*

Ograniczony w drużynie średniej klasy, tylko w reprezentacji może pokazać całe swoje umiejętności i rozwijać je. Po raz pierwszy zwraca na siebie uwagę pod koniec 1997 roku, kiedy Japonia zakwalifikowała się do Mistrzostw Świata we Francji. Niedługo później zagrał w jednym z niewiele znaczących turniejów, Dynasty Cup, który okazał się dla niego kluczowy. Na boisko wyszły zespoły Japonii, Korei Południowej, Chin i Hong Kongu.

„Narodziła się gwiazda” – pisał potem włoski „Guerin Sportivo” – „Trzej przeciwnicy oszukani dryblingiem w środku pola karnego Chin. Piękne podanie do kolegi Motohiro Yamaguchi, który zdobywa gola. To jedna z wielu peretek, jakimi popisał się japoński pomocnik Hidetoshi Nakata w czasie Dynasty Cup. Utalentowany numer 8 w kadrze Japonii został zresztą wybrany najlepszym graczem całego turnieju. Naprawdę ciekawy gracz, ten Nakata. Jako jedyny, spośród wszystkich uczestników turnieju, mógłby odegrać znaczącą rolę nawet w piłce europejskiej.”

Czasem dziennikarze mają rację. Tym razem prognoza okazała się słuszna. Rok 1998 okazał się wielki dla Nakaty. Pierwsze wyrazy zainteresowania ze strony mediów międzynarodowych, pierwsze kontakty z europejskimi klubami, mundial, na którym – niestety na darmo – pokazał się z naprawdę dobrej strony. Nagle pojawia się Perugia. Daleki krewny Bellmare, ale różnica jest podstawowa: gra w trudniejszej lidze i jest bardziej widoczny na świecie.

Negocjacje w sprawie przejścia z Bellmare do Perugii były długie, podpisanie kontraktu zajęło mnóstwo czasu. Konieczna była ekspedycja kierowników klubu z Umbrii oraz całej grupy handlowców i adwokatów, żeby napisać dokument odpowiednio złożony i krętacki. Nakata wylądował w Italii z gorliwością kogoś, kto chce powalczyć o swoją wielką szansę. Żeby wygrać.

Dla trenera Perugii, Ilario Castagnera, Hidetoshi jest przyjemnym odkryciem. Bardzo szybko nawiązują nić porozumienia. Dla właścicieli, rodziny Gaucchi, oraz dla Umbrii Nakata okazał się prawdziwym interesem, ponieważ nagle region ten trafił do pakietu biur podróży z Japonii. I tak, legiony zdyscyplinowanych turystów z Japonii trafiły do Włoch. Po wizycie w Koloseum, dniu w Muzeach Watykańskich, wycieczce po Florencji i poranku w weneckich gondolach, przybywały także do Perugii, na Stadio Curi, żeby zrobić sobie zdjęcie z Nakatą. Wielki sukces.

Włochy nie są dla Nakaty absolutną nowością. W styczniu 1996 roku odbył staż w Turynie, w Juventusie. Hidetoshi ma 19 lat i jest mu zimno. Na zdjęciach z epoki nosi kalesony i rękawiczki. Poznaje Del Piero, Viallego, Peruzziego, Ferrarę, Lippię –

śmietankę włoskiej piłki. To doświadczenie o fundamentalnym znaczeniu. Z bliska przeżywa karnawałowy klimat turnieju w Viareggio i zaczyna rozumieć, że europejska piłka to coś zupełnie innego.

I oto pojawiają się Gaucci. Znają się na interesach, zalewają rynek japoński koszulkami Perugii z numerem 8. To złote czasy dla Galex, sportowej firmy rodzinnej. A Hidetoshi popisuje się na boisku prawdziwymi cudami, jak wspaniały go w meczu z Piacenzą. Staje się perłą Orientu. Dzięki niemu Perugia utrzymuje się w lidze. Pojawia się zainteresowanie największych klubów Europy. Pierwsze jest Monaco. Imperator w drużynie Księcia? Czemu nie. Ale Perugia chce zrobić wielki interes, więc Hidetoshi zostaje. Zaczyna się kolejny sezon i pojawia się nowy trener. Carlo Mazzone. Który, przy całym swoim szacunku i całej swojej sympatii, jest całkowicie różny od Japończyka. Jak pogodzić przysłowiowe już wrzaski Carlo z milczeniem gracza z Kraju Kwitnącej Wiśni? Pierwsze starcie jest okropne, ale potem zaczynają się rozumieć. To cud: Mazzone i Nakata. I wtedy pojawia się Roma. Zbliża się jubileusz i prezes Franco Sensi, który marzy o scudetto z takim uporem, z jakim Harrison Ford poszukiwał zaginionej arki, szuka wzmocnień. trzydzieści dwa miliardy starych lirów. Aleniche i pół karty młodego Blasiego w zamian za Hidetoshiego.

Jest 14 stycznia 2000, kiedy Nakata ląduje w Rzymie. To pierwszy gracz z Japonii w stolicy Włoch. Ale między słowami a czynem jest Totti. To on gra w Romie na tej pozycji. Nakata próbuje być pośrednikiem. Na podziw zasługuje styl, w jakim ciężko pracuje. Roma jednak eksploduje, a Nakata ponosi tego konsekwencje. Kończy najpierw na ławce, a potem na trybunach. Czy to tylko jego wina? Trudno w to uwierzyć. Dobry piłkarz, tylko niestety nie stawiany na właściwej sobie pozycji.

Pojawiają się plotki o sprzedaży. Zainteresowane mają być Atletico Madryt, Lens, Milan i Inter, ale Hidetoshi zostaje, a potem za kwotę 28 mln euro przechodzi niespodziewanie do Parmy. W świącie Taziego zdobywa tylko Puchar Włoch, a styczniowej sesji mercato 2003/2004 zostaje wypożyczony do Bologni. Nakata wydaje się zmęczony, wyblakły i mało zmotywowany. W lecie znów zmienia barwy. Pojawia się świeża w Serie A Fiorentina, która startowała od C2. Niewiele rozegranych meczów we fioletowych barwach. Praktycznie nigdy nie okazuje się graczem kluczowym i w przedzień mundialu 2006 Japończyk decyduje się na przygodę w angielskim Bolton Wanderers. Ale także i tutaj wiele problemów, fizycznych i nie tylko. Złe samopoczucie dobrze oddaje brzydki występ Japonii na niemieckim mundialu. Trzy mecze i tylko jeden punkt. A potem niespodziewana decyzja: rozstanie w zawodową piłką w wieku zaledwie 29 lat. Nakata, zanim zgasną światła reflektorów, publikuje jednak list otwarty, żeby wyjaśnić powody swojego

odejścia:

*- Minęło ponad 20 lat, od kiedy zacząłem swoją podróż zwaną piłką nożną. Nie było żadnego epizodu, ani szczególnego powodu, który doprowadził mnie do podjęcia takiej decyzji. Po prostu poczułem, że nadszedł moment, żeby tę drogę opuścić, odejść od zawodowej piłki. Chcę zacząć coś nowego, odkryć nowy świat. To wszystko.*

Zawiesza buty na kołku, żegna kierownictwo i kibiców, zabiera plecak i wchodzi w zupełnie inny wymiar, na pewno bardziej przyjemny i relaksujący. Z plecakiem rusza w podróż na odkrycie świata. Rok 2008 to czas na odkrywanie południowo-wschodniej Azji, środkowego wschodu od Omanu po Jordanię, a potem Ameryki Południowej. Piłkę i firmowe ubrania zostawia w domu. Nieogolony zarost, zwyczajny wygląd, coraz dłuższe włosy. Dawny piłkarz wtapia się w tłum podróżników wędrujących z plecakiem dookoła świata.

Odwiedza obóz dla uchodźców niedaleko granicy Iraku, rozmawia z ludźmi, gdziekolwiek nie trafi. Tworzy sobie bardziej prawdziwą wizję rzeczywistości. *Gdyby ludzie podróżowali więcej, byłoby mniej idiotycznych uprzedzeń, i może każdy lepiej rozumiałby samego siebie* - mówi w rozmowie z jednym z dziennikarzy zaskoczonym jego odejściem z piłkarskich boisk. W tym błyszczącym pieniędzmi i coraz bardziej pozbawionym zasad piłkarskim świecie jego głos wyłamuje się z chóru.

Autor: kaisa